

## Listy od redakcji

### NAJLEPSZY SOJUSZNIK HITLERA I HIROHITO

W „Przeglądzie Zachodnim” nr 4/1989, z okazji 50-tej rocznicy II wojny światowej, Zbigniew Mazur podał genezę paktu Ribbentrop—Mołotow z 23 sierpnia 1939 r. oraz układu rosyjsko-niemieckiego z 28 września tegoż roku. Autor przeanalizował dokumenty niemieckie i przedstawił bardzo dokładnie obraz i tło chronologiczne ostatniego półrocza przedwojennego wzbogacając wiedzę historyczną nieznanymi dla większości Polaków szczegółami dyplomatycznymi. Doprowadziły one do paktu Ribbentrop—Mołotow i w konsekwencji do wojny.

Nie mając zasadniczych zastrzeżeń co do wywodów autora, Polakowi żyjącemu poza Ojczyzną, trudno jednak zgodzić się z takim ustaleniem, jak na str. 146, że „układy sierpniowo-wrzesniowe moralnie bulwersują, ale w pewnym sensie zginęły w historii obu krajów przesłonięte albo późniejszymi zbrodniami, jak było to w przypadku Niemiec, albo ogromem strat i cierpień ludzkich, jak w przypadku Związku Sowieckiego. „Prawdą jest jednak to, że zbrodnie np. w stosunku do Polaków, czego symbolem jest choćby Katyń, popełniał także Związek Sowiecki, natomiast straty i cierpienia ludzkie były również udziałem innych narodów z narodem polskim i żydowskim na czele, kończąc zaś na samych Niemcach”.

Dziwić się należy, że w 1989 r. przeoczenie takie było udziałem redakcji wspomnianego dwumiesięcznika.

Autor jakoś bardzo łatwo przeszedł do faktu, iż dokładnie 3 września 1939 r., czyli w dniu, w którym Wielka Brytania i Francja wypowiedziały wojnę Rzeszy Niemieckiej, Niemcy domagali się od Rosji przekroczenia granicy polskiej, a na jutro otrzymali odpowiedź, że moment taki jeszcze nie dojrzał (str. 143). Niemcy musieli czekać aż do 17 września, czyli dwa tygodnie.

Z przebiegu innych wypadków odnosi się wrażenie, iż Związek Sowiecki nie chciał być okrążony, a więc zwlekał z decyzją, aby mieć pewność, iż jego zaangażowanie się na granicy polsko-rosyjskiej nie zostanie wykorzystane przez Japonię.

Autor wspomniał, że w maju miały miejsce starcia japońsko-rosyjskie wzdłuż granicy mandżurskiej i że „Berlin postanowił wyjść naprzeciw dyplomacji radzieckiej, choć musiało to wywołać niezadowolenie rządu japońskiego” (str. 133). Ze strony zaś sowieckiej, dokładnie tydzień przed paktem Ribbentrop—Mołotow, tj. 15 sierpnia Mołotow „indagował także, czy Niemcy nie mogłyby pomóc w poprawieniu stosunków japońsko-radzieckich” (str. 140). I tu dochodzimy do sedna rzeczy, iż stosunki japońsko-rosyjskie powodowały, że trzeba było czekać, by dojrzał właściwy moment do wkroczenia wojsk rosyjskich na tereny Rzeczypospolitej. Trwały bowiem w tym czasie intensywne działania militarne, zwłaszcza w trzeciej dekadzie sierpnia, kiedy to oficjalnie w tzw. potyczkach lub starciach granicznych, na które w Europie nie zwracano uwagi ze względu na zaangażowanie stosunków polsko-niemieckich, generał sowiecki Georgij Żukow prowadził zwycięską ofensywę. Brało w niej udział 80 tys. żołnierzy, po 500 czołgów i tyleż samolotów, setki uzbrojonych samochodów itd.



Nagle, nocą 31 sierpnia, gdy już nie było wątpliwości o napadzie niemieckim na Polskę, Żukow otrzymał rozkaz natychmiastowego przerwania zwycięskiej ofensywy w najkorzystniejszym militarnie momencie oraz przerwania ciężkiego sprzętu wojskowego w kierunku granic polskich. Nastąpił rozejm i jednocześnie zaczęły się rozmowy pokojowe dyplomatów sowieckich i japońskich w Moskwie, które doprowadziły do układu pokojowego w dniu 16 września. Dojrzał więc moment, o którym mówił Mołotow w dniu 4 września, a w następstwie nie było już ze strony Rosji żadnej przeszkody, by wojska sowieckie weszły na tereny polskie.

O intensywności działań sierpniowych świadczy fakt, oznajmiono światu po 27 latach, że straty japońskie wynosiły 50 tys., w tym 18 tys. poległych. Zwycięski zaś wojska sowieckie miały 9 tys. poległych żołnierzy. Największe straty japońskie zanotowano w elitarniej 23 Dywizji Piechoty, której 99% stanowili synowie najwyższej arystokracji japońskiej.

Zwykły układ pokojowy z Japonią nie wystarczył Związkowi Sowieckiemu, który ostatecznie doprowadził do zawarcia z Japonią paktu o nieagresji w dniu 13 kwietnia 1941 r. Stalin, który poprzednio okazał się najlepszym sojusznikiem Hitlera, został wtedy najlepszym sojusznikiem Hirohito i pozostał mu wierny do sierpnia 1945 r. I chociaż znalazł się w koalicji po stronie amerykańskiej, nie zadokumentował ani jedną symboliczną kompanią czy baterią, ani jednym czołgiem czy samolotem, że jest on w obozie z aliantami zachodnimi przeciw Niemcom i Japonii. Dał tym najlepszy dowód, że Rosja jest trzecią stroną II wojny światowej prowadzącą własną politykę. Nawet po pokonaniu Niemiec Związek Sowiecki zwlekał przez trzy miesiące i dopiero po zniszczeniu Hiroszimy i Nagasaki przyznał sobie o tym, by w konsekwencji bez żadnego już absolutnie ryzyka wziąć udział w podziale łupów.

W latach pięćdziesiątych bieżącego stulecia publicysta polski, znany z szeregu książek charakteru politycznego oraz korespondent zagraniczny pism polskich Aleksander Bregman ukuł pojęcie o Stalinie najlepszym sojuszniku Hitlera. Zostało ono powszechnie przyjęte przez Polaków żyjących poza Ojczyzną. Chociaż idea jego nie była zupełnie obca naukowcom w Polsce, o czym świadczy chociażby przypomnienie jego nazwiska w omawianym opracowaniu Z. Mazura, nie mogła być rozpowszechniana w okresie istnienia PRL. Pojęcie to jednak, wydaje się, należy rozszerzyć do tego, dając, że Stalin, znakomity przedstawiciel tzw. trzeciej strony w ostatniej wojnie, był również wiernym sojusznikiem Hirohito. Jedna tylko zachodziła różnica: Japonia nie miała okazji napadu na Związek Sowiecki, jak Hitler w 1941 r. Stalin zaś, w obawie by nie być pozbawionym korzyści dalekowschodnich, po Hiroszimie i Nagasaki, gdy Japonia praktycznie nie była już zdolna do dalszych działań militarnych, zdecydował się wziąć udział w koalicji przeciwjapońskiej.

Otwiera to nowe pole badań dla historyków polskich, konieczność przebadania rosyjskich i japońskich zespołów archiwalnych w celu lepszego wyjaśnienia wątków japońskiego w historii polskiego września 1939 r.

Jestem głęboko przekonany, że mój głos w tej sprawie nie pozostanie bez echa.

Zygmunt Wygocki (USA)

Sprostowanie. W numerze 2/1991 „Przeglądu Zachodniego” uległo zmianie imię autora recenzji książki Kazimierza Wróblewskiego, *Ze wspomnień lekarza*, które powinno brzmieć Włodzimierz Witczak.

